

Koncert aktorski

Scenki z Zoszczenki, adaptacja i reżyseria Grzegorz Matysik, Teatr Rozrywki Trójkąt, Scena w Klubie 4 Róże dla Lucienne na Starym Rynku, premiera 25 kwietnia 2010.

W mieście Zielona Góra nastąpił przełom teatralny. Nie dotyczy to, niestety, sfery artystycznej. Natomiast powstały wreszcie sceny pozarepertuarowe. Jak wcześniej w Warszawie (Teatr Polonia, Teatr Och, Teatr Kamienica, Teatr IMKA, Teatr 6 Piętro i inne) i w innych miastach. U nas prym wiedzie Teatr Rozrywki Trójkąt. Po monodramie *Ktoś Pana uwielbia*, *Panie Chopin* proponuje nareszcie spektakl wieloobsadowy.

Przed kilku laty Grzegorz Matysik, krakowski reżyser i aktor próbował zainteresować Lubuski Teatr swoją adaptacją *Scenek z Zoszczenki* Michała Zoszczenki. Wówczas nie udało się zrealizować tego pomysłu. Matysik – można rzec – jest związany z zielonogórską sceną. Debiutował własną wersją tekstu Brada Frasera *Niezidentyfikowane szczątki ludzkie i prawdziwa natura miłości*. Potem była niezwykle udana adaptacja komedii Williama Szekspira *Poskromienie złościcy*. I wreszcie *Szalone nożyczki*, interaktywna farsa Paula Portnera, której reżyserię przypisuje się niesłusznie Zdzisławowi Wardejnowi (grał tylko jedną z postaci).

Teraz przyszedł czas na Zoszczenkę. Kim jest Zoszczenko? Pisarzem rosyjskim lat 1895-1958. Znany jako autor opowiadań (m.in. hagiograficzne *Opowiadanie o Leninie* czy przełożony na język polski i wydany w 1992 zbiór zatytułowany *Wesołe życie*). Inscenizację *Scenek...* określa przestrzeń, którą dysponuje Teatr Trójkąt. Jest to scena Klubu 4 Róże dla Lucienne. Nieduża, jak na potrzeby teatralne, a jednak...

Można zaryzykować tezę, że jeśli mamy niewielką przestrzeń, to nasze nadzieje musimy lokować w dobrym aktorstwie, rekwizycie. Z pewnością nie w scenografii. I tak się dzieje. Bo sukces zielonogórskiego przedstawienia tkwi właśnie w dobrym aktorstwie. Oprócz Beaty i Artura Belingów na scenę wracają: Wojciech Czarnota, Sławomir Krzywiżniak i Ludwik Schiller.

Do niedawna czołówka aktorska Lubuskiego Teatru, sprawdzona we współpracy z reżyserami tej klasy co Sylwester Chęćński, Wojtek Pokora czy Grzegorz Matysik.

Zoszczenko wprowadza nas w świat porewolucyjnej Rosji. Swój tekst buduje na znakomitych dialogach soczystych postaci, które tworzą tożsamość narodu rosyjskiego. Tożsamość charakterologiczną, niepowtarzalną, pełną humoru. Konstrukcja przedstawienia nie jest zbyt skomplikowana, zawarta w tytule: scenki. Scenki kierują nas w stronę teatru obyczajowego, definiującego etos narodu radzieckiego, jak to wówczas mówiono – ludzi radzieckich.

KONDUKTORKA: A tak, nie przyjmuję. O ile nie ma pieniędzy, to niech na piechotę dyrda. Ja na swoim odcinku pracy nie pozwolę na tolerowanie rzeczy, z którymi walczymy. A o ile człowiek nie ma pieniędzy, to znaczy, że ich nie zapracował.

Zresztą sięgać do Zoszczenki, to nic innego jak sięgać choćby do humoru Gogola czy Czechowa. Satyryczne opowiadania Zoszczenki tkwią w tym samym klimacie.

ARYSTOKRATKA: Prawdziwe świństwo tak postępować. Którzy bez pieniędzy, niech dam nie zapraszają. (*wychodzi*)

Inscenizacja Matysika, znającym czasy dyrekcji Ryszarda Żuromskiego, przypomina głośny w połowie lat siedemdziesiątych w Zielonej Górze spektakl *Człowiek znikąd*. Grany w przestrzeni hal fabrycznych Polskiej Wełny lub w Klubie Relax, pełniącej wówczas funkcję sceny Lubuskiego Teatru. Był to pozornie produkcyjniak, jednak w swym przestaniu syntetycznie określał radzieckie społeczeństwo. Podobnie jak u Zoszczenki:

ELEKTROMONTER: A-a, to tak! Dobra, to ja dziś nie gram. Nie będę oświetlał waszego przedsięwzięcia. Grajcie beze mnie. Zobaczmy kto ważniejszy i kogo należy fotografować gdzieś z boku, a kogo sadzać w środkowym krześle. (*wraca do PANIENKI i wyłącza światło. Kompletna ciemność*)

Przy okazji tej inscenizacji jawi się odpowiedź na pytanie: „jak postępować w teatrze z rosyjską literaturą?” (a to w kontekście ostatniej adaptacji *Trzech sióstr* Czechowa w Lubuskim Teatrze). Pisałem o tym w recenzji *Pusty Czechow*. Zatem czy dopisywać, czy aktualizować? Otóż zamiast dopisywać można przecież sięgać np. do Sigariewa czy Kolady, do ich oryginalnych, współczesnych tekstów. Zamiast dopisywać bezmyślne dialogi wywodzące się z koniunkturalnych i powtarzal-

nych rozwiązań scenicznych i dramatopisarskich współczesnego teatru. Albo sięgać do Zoszczenki, którego dialogi brzmią jakże aktualnie, jak choćby te:

PACJENT I: Raz w tygodniu lecę się na choroby wewnętrzne i przepuklinę, tu, u doktora Opuszkina. To dobry medyk, rozumiejący. Lecę się u niego już piąty rok. I w porządku, nie jest mi gorzej.

PACJENT II: Co to, kochaniutki, za choroba, ta twoja przepuklina. Splunąć i rozetrzeć – tyle twojej choroby. Co innego ja. Nie liczy się, że gębę mam wypukłą, jestem niezależnie okropnie chory. Nerki mi dolegają.

Andrzej Buck